

CZĘŚĆ 1. DLACZEGO „UCIECZKA DO PRZODU”?

W sierpniu 1928 roku, zatem jeszcze w „najlepszych” latach Republiki Weimarskiej (czyli trwającej w najlepsze Rzeszy Niemieckiej, bardzo powierzchownie i raczej do użytku zewnętrznego zliftingowanej na demokrację, ale w całej rozciągłości korzystającej nie tylko z nazwy Rzesza Niemiecka ale i poglądów z epoki tak Cesarstwa jak i Królestwa Prus) doszło do tradycyjnego spotkania Prezydenta Rzeszy Niemieckiej feldmarszałka Paula von Hindenburga z kanclerzami i rektorami niemieckich uniwersytetów. Nic specjalnego – takie spotkania były i są tradycją. Ale po tym spotkaniu nastąpiła pewna zmiana. Otóż prezydent Hindenburg spotkał się osobno z rektorami uczelni prowadzących „instytuty techniczne”, szczególnie tych, które prowadziły badania nad technikami raketowymi. Przebiegu spotkania nie znamy, ale znamy skutek. Od jesieni 1928 roku znikają z niemieckich wydawnictw publikacje naukowe poświęcone ... **TECHNICE RAKIETOWEJ!**

Tak, drodzy Czytelnicy, to jest właśnie tytułowa „UCIECZKA DO PRZODU”. Nie mam pojęcia, kto wpadł na ten pomysł, ale władze Rzeszy postanowiły już wtedy, późnym latem 1928 roku, ukierunkować prace niemieckich naukowców zajmujących się technologiami raketowymi. W podberlińskiej miejscowości Kummersdorf, gdzie od 1914 roku istniał poligon do testowania wszelkich nowinek technologicznych armii niemieckiej (tam, w 1915 roku, przetestowano na skazanych na śmierć kryminalistach skuteczność oddziaływania broni chemicznej) założono Instytut Techniczny, zamiejscowy wydział Uniwersytetu Technicznego Berlin-Charlottenburg, nad którym nieformalny patronat objęli inżynierowie-wizjonerzy z Verein für Raumschiffahrt (VfR) - Towarzystwa Podróży Kosmicznych. Nazwiska doskonale znane, wówczas głównie z teorii, później – z praktyki. Najwyższa półka.

Wernher von Braun: późniejszy współtwórca rakiet z serii Aggregate (od zupełnie małych A1 po dość spore A4), dowodził zespołem, który dał Niemcom rakietę A4 w wersji bojowej czyli V2.i Współtwórca powojennego amerykańskiego programu kosmicznego aż po koniec lat 60-tych.

Walter Dornberger: późniejszy szef ośrodka badawczego w Peenemünde; współtwórca koncepcji rakiet serii A2, A4, A5, A6 i A8.

Rudolf Nebel: wraz z Dornbergerem stworzyli moździerz raketowe zwanych Nebelwerfer – miotacz mgły. Współtwórca rakiety „Magdeburg”, która stała się punktem wyjścia dla koncepcji A4 i A9.

Eugen Sänger: bodajże najbarwniejsza postać w VfR. Wizjoner i twórca koncepcji oraz projektów ze wszelkich dziedzin techniki kosmicznej: wielkich rakiet A6, A9, A10, A12, wahadłowców kosmicznych Silbervogel, samolotów pionowego startu, samolotów-tragarzy (Sänger-II), wynoszących pojazdy kosmiczne w najwyższe warstwy atmosfery, by dopiero tam rozpoczynały swoją podróż w kosmos. Konstruktor-wizjoner prototypowych silników molekularnych, strumieniowych, odrzutowych. Po wojnie zamieszkał we Francji, gdzie został konstruktorem pierwszego francuskiego myśliwca odrzutowego NORD 1500 Griffon a także był doradcą w „programie raketowym Egiptu” (to było sprytne posunięcie, gdyż Stalin rozważał porwanie Sängera do ZSRR, ale francuskie służby specjalne nie spuszczały profesora z oka; Chruszczow po prostu dogadał się z Sängeringiem – Egipt oficjalnie był częścią

publikacja ze strony internetowej <https://ludzie-honoru.jimdo.com>

„wolnego świata”, ale jego mocno lewicowe władze ściśle współpracowały z ZSRR; egipski program raketowy kupował rozwiązania Sängera dla Sowieców).

Iście doborowe towarzystwo, które koordynowało prace poszczególnych uniwersytetów technicznych. Dla lepszego zrozumienia: gotowa do startu i uzbrojona rakietą V2 składała się z ok. 21 tysięcy części, ale ponad dwukrotnie większa A12 miała ich ponad 50 tysięcy! Wstępny projekt każdej rakiety musiał być podzielony na „warstwy konstrukcyjne” – kadłub, układ paliwowy, układ napędowy (silniki równoległe lub wieloczołnowe), żyroskopy i urządzenia kierowania lotem itd., itp. Oczywiście mówimy o konstrukcjach prototypowych, zatem każde rozwiązanie techniczne, które sprawdziło się w próbach lub „zostało uznane za rozwojowe”, było natychmiast przechwytywane przez Biuro Uzbrojenia Wojsk Lądowych (Heereswaffenamt, które, było nie było, finansowało ich prace).

Ale gdzie w tym „Ucieczka do przodu”? Już wyjaśniam.

Postanowienia Traktatu Wersalskiego zabraniały Niemcom posiadania wielkiej liczebnie regularnej armii, ciężkiej artylerii, lotnictwa wojskowego, floty wojennej oraz broni pancernych. Rakiety? Prawnicy niemieccy dali Hindenburgowi bardzo prostą wykładnię traktatu – skoro nie mówi on o raketach (bo takiej broni w 1919 roku nie znano), to tym samym posiadanie przez Rzeszę Niemiecką rakiet o przeznaczeniu bojowym jest zgodne z traktatem! Faktem jest, że jedna z podstawowych norm prawnych głosi „**co nie jest prawem zabronione, jest dozwolone!**” I jest także faktem, że wprowadzając prawo próbuje gonić życie i je normować, ale życie znajduje w tym czasie nowe furtki do obchodzenia prawa. Tak, Drodzy Państwo, obchodzenie prawa nie jest li tylko naszą polską domeną. Niemcy, jeśli chodzi o obchodzenie ograniczeń wynikających z prawa międzynarodowego czy traktatów pokojowych (a nawet ze zgodnego z nimi prawa wewnątrzniemieckiego) byli i są mistrzami. Program raketowy oraz nieco późniejszy (jeśli późniejszy) program atomowy to właśnie jest owa „**UCIECZKA DO PRZODU!**” Czołgi i samoloty możemy (my = Niemcy) montować u Sowieców i tam je testować (bo tak postanowiono w Rapallo i Locarno w niemiecko-sowieckich umowach), natomiast u nas (w Niemczech) będziemy pracować nad czymś absolutnie nowym. Bronią raketową. Ani to czołg, ani samolot, artylerią ciężką też tego nazwać nie można... Bomba atomowa też się w wersalskie zakazy nie wpisuje...

Skąd zatem owa narzucona przez Hindenburga tajemnica? Przecież skoro to było legalne, można było pracować absolutnie jawnie. Można było, zapewne, ale jest takie powiedzenie: **MIECZ RODZI TARCZĘ**. Upublicznienie niemieckich dokonań w zakresie techniki raketowej z całą pewnością nie uszłoby uwadze obcych wywiadów i dowództw wojskowych, szczególnie polskiego, brytyjskiego i francuskiego. Jakże mogłyby być reperkusje? Trudno powiedzieć. Patrząc się bowiem na bezczynność Francji i Wielkiej Brytanii na późniejsze czyny Hitlera, gdy ten wyprowadzał Rzeszę z Ligi Narodów, wypowiadał postanowienia Traktatu Wersalskiego, przebudowywał kadłubkową Reichswehrę w wielki Wehrmacht czy przyłączał Austrię do Rzeszy Niemieckiej można mieć wątpliwości, czy zrobiłyby cokolwiek. Ale ich naukowcy mogliby odwzorować niemieckie prace, udoskonalić i... przygotować prototypy własnych rakiet, gotowych w każdej chwili uderzyć w Berlin czy inne wielkie miasta Niemiec. Albowiem **MIECZ RODZI TARCZĘ A TARCZA JESZCZE LEPSZY MIECZ!** Hindenburg mógł się obawiać, że jeśli dojdzie do wyścigu zbrojeń w dziedzinie techniki raketowej, Niemcy finansowo nie sprostają konkurencji bogatej Anglii czy Francji, o wielkiej

publikacja ze strony internetowej <https://ludzie-honoru.jimdo.com>

Ameryce nie mówiąc. Postąpił zgodnie z zasadą, że o czym się nie pisze i nie mówi, tego nie ma. A te wszystkie prace nad raketami, gdyby ktoś je wyśledził? Ot, nieszkodliwe hobby grupki pseudo-naukowców, którym marzy się lot na Księżyc...